Nr. 11. Lwów, 10. Grudnia 1899. **Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIII.**

Numer pojedyńczy **20 ct.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 8 ct. od wiersza petitowego. Reklamy po 20 ct. 30 ct. i 50 ct. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *8 zł.*, półrocznie *4 zł.*, kwartalnie *2 zł.*, miesięcznie *70 ct.* W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

Redakcja i Administracja ***Tygodnika Narodowego*** *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.



Ś. p. Franciszek Smolka.

Na ziemi naszej wyrosła świeża mogiła, nad którą stanęła cała Polska w żałobie...

Umarł we Lwowie Franciszek Smolka. Rozpoczynał właśnie dziewięćdziesiąty rok życia, a z tych lat przynajmniej siedemdziesiąt poświęcone służbie publicznej, chwale i pożytkowi narodu polskiego, któremu służył w złej i w dobrej doli, o przyszłości którego w najcięższych dopustach nie wątpił, i który też go zalicza do najlepszych i do najzasłużeńszych synów swoich.

Można opuścić wszystkie tytuły, a jest ich moc wypisana na karcie żałobnej zmarłego — jak się zostaną dwa wyrazy: Franciszek Smolka — wszystko w nich będzie, co się składa na rozum, na poświęcenie, na cierpienie, na miłość i na to, co zdobi wielkiego człowieka, który swoją drogą w najdrobniejszych i zwykłych okolicznościach życia, był zawsze sobą, choć się nigdy sam nie wysuwał.

Franciszek Smolka przez swoją pracę i stanowiska, z dalekiej i bliższej przeszłości, należy do świata całego, do całej ludzkości, bo to, co robił, czego pragnął, dla czego się poświęcał, co dokonał i za co cierpiał, szło przez swój naród dla wszystkich narodów.

On był uosobieniem tych ideałów politycznych i społecznych, które są święte dla każdego narodu, czy on mówi takim, czy innym językiem, byleby ten naród nie dał się upadlać z góry, czy z dołu, wstrętną polityką nienawiści i żądzą mordowania ludzi przez ludzi...

Od lat kilku usunął się zupełnie Franciszek Smolka od życia publicznego — usunęła go niemoc fizyczna, choć nie chorował wcale i zeszedł z tej ziemi, jak ten mąż ewangieliczny, co spoczął na swoich własnych zasługach, a potem na skrzydłach świętej starości, uniósł się w lepsze światy...

Nie do nas należy kronikarskie zapisywanie ostatnich chwil życia zmarłego, ani też opis wspaniałego pogrzebu, który mu zgotował kraj cały — to jest atrybucją pism codziennych i powtarzać byśmy musieli tylko to, co już gdzieindziej czytane było – ale naszym świętym obowiązkiem jest zaznaczyć potężną solidarność całego narodu polskiego, bez względu na słupy graniczne — tego społeczeństwa ciągle i bezustannie żyjącego w anormalnych stosunkach politycznych, gnębionego rękami głupich i podłych wrogów, które stojąc z boleściwą twarzą nad trumną wielkiego polaka, krzepi się dorobkiem jego życia, dumne jest, że takim synom może składać hołd i rękami, lub duchem, rzucając grudki ziemi powiedzieć: dopóki tacy, jak Franciszek Smolka, będą żyć i pracować dla ojczyzny naszej — zaprawdę, „jeszcze Polska nie zginęła!“

Wizerunek ś. p. Franciszka Smolki, zamieścimy w jednym z najbliższych numerów *Tygodnika Narodowego*, przeszkody bowiem technicznej natury, nie pozwoliły nam zrobić tego w tej chwili.

Czy alkohol pożyteczny jest dla człowieka?

Gdybyśmy zadali powyższe pytanie kilkunastu chociażby osobom, to z pewnością otrzymalibyśmy kilka odpowiedzi twierdzących, gdyż pomimo, że wiele już pisano w tym przedmiocie, wciąż napotykają się jeszcze osoby, które utrzymują, że alkohol (w postaci wódki, koniaku i t. p.) w wielu wypadkach jest pożyteczny, gdyż pobudza nasze czynności fizjologiczne. Czy istotnie alkohol wywierać może wpływ podniecający? Do niedawnego jeszcze czasu, fizjologowie wygłaszali taki pogląd, ale przeprowadzone ostatniemi laty liczne, a wielostronne doświadczenia, obaliły ów przesąd. Natomiast, w miarę postępów wiedzy, coraz liczniejsi uczeni podzielają zdanie, że alkohol sam przez się nie może pobudzić, ani władz umysłowych, ani krążenia krwi, przeciwnie, wywiera on na organizm wpływ narkotyczny, a zatem działa na system nerwowy w sposób przygnębiający. Uczeni przypuszczają, że przy odurzeniu się napojami wyskokowymi, następuje stopniowe porażenie rozmaitych ośrodków nerwowych. Najwyższe władze umysłowe znikają najpierwsze, sąd i rozwaga są sparaliżowane. Schmiedeberg mówi: «Żołnierz staje się wówczas odważniejszy dlatego, że mniej myśli o niebezpieczeństwie i sobie. Mówca nie poddaje się wrażeniu, wywieranemu nań przez publiczność i dlatego mówi z większym entuzjazmem i swobodą«.

Obok ujemnego wpływu na system nerwowy, wyskok źle oddziaływa także na odżywianie, oraz obniża ciepłotę naszego ciała. To ostatnie twierdzenie zadziwi może niejednego; wszakże słyszymy nieraz, że dla rozgrzewki pije się wódkę. A jednak doświadczenia dowiodły, że i w tym wypadku jesteśmy igraszką złudzenia. Dzieją się tu rzeczy następujące: Gdy wypijamy kieliszek wódki, to alkohol zawarty w niej spali się w naszych tkankach i powstanie pewna ilość ciepła; jednocześnie z tem, rozszerzą się naczynia w naszej skórze i napływa do nich wielka ilość krwi, skutkiem czego skóra staje się gorętszą, nam się jednak wydaje, żeśmy rozgrzeli swe ciało. Dzieje się zaś przeciwnie, z powodu bowiem rozszerzonych naczyń, skóra nasza po wódce traci znacznie większą ilość ciepła, niż zwykle, a ogólna ciepłota ciała spada. Tym sposobem ciepło, które organizm zdobył, spaliwszy kilka gramów alkoholu, zostanie stracone z procentem, skutkiem działania tegoż alkoholu.

Tak więc dowiedzionem już zostało, że alkohol ujemnie wpływa na władze umysłowe, że nie podnieca bynajmniej czynności, ani serca, ani płuc, a obniża ogólną ciepłotę ciała. Chwilowo zaś przyspieszone oddychanie i niekiedy przyspieszone bicie serca pochodzą ztąd, że wódka drażni żołądek w podobny sposób, jak musztarda, ale jest to skutek drugorzędny i przemijający.

Pozostaje wreszcie jeden jeszcze punkt, którego uporczywie trzymają się zwolennicy alkoholu. Według nich, alkohol daje siłę do pracy, czyni ją łatwiejszą, zmniejsza znużenie. A na poparcie swego dowodzenia wskazują na ten fakt, że robotnicy, ciężko pracujący, nie mogą obejść się bez wódki. Nie jest to jednak argument ściśle naukowy; przecież i tytoń jest także w codziennym użytku, a nikt chyba utrzymywać nie będzie, że palenie podtrzymuje siły fizyczne.

Zresztą, argument powyższy łatwo zbić można faktami, wprost przeciwnej natury. Tak naprzykład, podczas licznych wypraw do krajów gorących, przekonano się, że wyskok wywiera szkodliwy wpływ na podróżników, oraz na wojsko i że, gdy zamiast napojów wyskokowych zaczęto używać kawy i herbaty, to humor i zdrowie żołnierzy znacznie na tem zyskało.

To samo powiedzieć da się o krajach zimnych i umiarkowanych. Podróżnicy do krajów podbiegunowych, najczęściej nie chcą używać napojów wyskokowych, uważają je bowiem za chwilowy środek podniecający, który następnie wywiera wpływ szkodliwy.

Znanem jest także, że przewodnicy w górach, osoby odbywające wycieczki górskie, oraz sportsmeni i welocypedziści przyznają, że używanie alkoholu wywiera ujemny skutek na pracę mięśni.

Mamy zatem sporą wiązankę spostrzeżeń, które świadczą, że alkohol nietylko nie dodaje mięśniom siły, ale przeciwnie, odbiera im takową. Ale zobaczymy jeszcze, jak na ten przedmiot zapatrują się obecnie uczeni. Oto są słowa znakomitego fizjologa i chemika, Bungego: »Zwykle twierdzą — mówi on — że alkohol wzmacnia znużone ciało, czyni je zdolnem do nowej pracy i nowych wysiłków. Uczucie znużenia, jest niejako klapą bezpieczeństwa w maszynie ludzkiej. Ten, co usypia to poczucie, aby módz przedłużyć pracę, podobnym się staje do mechanika, któryby zaprzestał używać klapy bezpieczeństwa, aby bez żadnej kontroli módz nadmiernie rozpalić maszynę. Ów przesąd, że alkohol wywiera wzmacniający wpływ na organizm, jest zgubnym, zwłaszcza dla klasy roboczej. Wskutek tego widzimy, że ubodzy ludzie wydają na wódkę i wino znaczną część zarobku i tak zaledwie wystarczającego na ich utrzymanie, powinniby oni raczej użyć tych pieniędzy na zakupno żywności zdrowej i obfitej, gdyż ona jedna tylko może dać im niezbędną siłę do wykonywania ciężkich robót".

Dodajmy nakoniec, że świeżo dokonane w Brukselli doświadczenia dowiodły wymownie, iż po wypiciu wódki mięśnie nasze pracują nierównie gorzej i z większym wysiłkiem, niż bez tego trunku.

Ostateczny wniosek z powyższych doświadczeń jest następujący: ilość pracy, wykonanej bez używania alkoholu zawsze okazywała się większą, niż po wypiciu alkoholu, czy to jednorazowem, czy kilkakrotnem.

Dr. M. Stefanowska.

Przebojem.

Powieść amerykańska

L. Leslawa.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 10.)

— Zbłądziliśmy Barabaszu — rzekł Piotr pewnego wieczora w pustej bezludnej okolicy — przedzierając się przez gąszczy i krzewy — zdaje się, że ztąd nie wybrniemy tak prędko. W gęstych krzewach musiał Piotr często pałaszem torować drogę.

Zapadła już noc, potęgując grozę nieznanej i dzikiej okolicy; szum i trzask gałęzi powtarzał się odgłosem — Barabaszowi często sierść się jeżyła — po Piotrze przechodziły dreszcze. Trwało to tak długo, aż dopóki księżyc z za chmur nie wypłynął płosząc zmory, oświetlając srebrnym blaskiem okolicę. Zmęczenie czuć się dawało, postanowił Piotr znaleść nocleg, znalazł istotnie wolne i wygodne miejsce — wydobył Piotr z torebki wieczerzę i ułożyli się obaj na miękkim kobiercu -- a oświetleni czarownym blaskiem księżyca i upojeni przenikliwą wonią bujnej roślinności, byliby wkrótce usnęli. Barabasz jednak zerwał się nagle, sierść mu się na grzbiecie najeżyła, zwietrzył coś widocznie, bo zaczął głucho warczeć. Zagadka została wnet rozwiązaną, gdyż w tej samej chwili padł opodal strzał — któremu odpowiedział jęk i wołanie o pomoc. Zerwał się Piotr na równe nogi, a dobywszy rewolwer, ruszył w kierunku strzału, pies tymczasem pobiegł naprzód, zostawiając Piotra samego.. Po chwili usłyszał Piotr głośne warczenie Barabasza i formalny ryk człowieka napadniętego — pobiegł więc i ujrzał mężczyznę leżącego twarzą do ziemi, przygniecionego psem, który mu w karku zęby utopił; nieznajomy trzymał w ręce nóż konwulsyjnie — chcąc się zapewne nim przeciw psu bronić — został jednak widocznie pokonanym; Piotr kazał go puścić, odrzuciwszy wprzód odebrany nóż.

— Kto jesteś? — spytał Piotr.

— Gentelman, właściciel farmy — odpowiedział zapytany, ocierając szyję ze strugi płynącej krwi i tamując ją chustką, — przeklęty pies — napadł mnie niespodzianie...

— Ratunku! — ozwał się głos w pobliżu.

— Nie waż mi się ztąd ruszyć — rzekł Piotr do gentelmana — Barabasz pilnuj! — sam udał się w kierunku głosu.

Na ziemi leżał człowiek krwią zbroczony, strzał go uderzył w ramię — wyszedł łopatką.

Podniósł go Piotr, raniony nie mógł się o własnej sile utrzymać.

— Zbójca, chciał mnie zamordować — — jęczał raniony, dlatego, że mi fortuna dopisała i kilkanaście dolarów wygrałem od niego.

Zatamował Piotr płynącą krew błotem z kałuży — błoto cuchnęło szczególnie, owinął ranę i wrócili obaj do mordercy, którego znów pies powalił — gdyż korzystając ze sposobności chciał uciec. Ujrzał Piotr, że pies był również rannym, zbójca napadnięty z nienacka broniąc się nożem ugodził psa; rana w klatce piersiowej nie była niebezpieczną, ponieważ nóż się po kości ześliznął. Opatrzył Piotr ranę.

— Gdzie cię zaprowadzić?

— O staję ztąd jest farma, tam mnie opatrzą.

Zmusił Piotr mordercę do pomocy, nieśli obaj rannego, pies postępował obok.

Przyszli niebawem przed farmę, wznoszącą się na wzgórzu, otoczoną ostrokołami i wałem — po zapukaniu otworzyła się brama — weszli do wnętrza. Farma ta, jak i okolica nazywały się Blackland. Gospodarzowi i towarzyszącemu ze światłem parobkowi opowiedział Piotr o zajściu. Weszli do pokoju, cztery postacie o dzikich twarzach, dzikim wzroku, pełnym zarości wstały od stołu, przy którym grali w karty.

— Wiecie wy co — powiedział gospodarz — Jan chciał Toma zamordować, strzelił do niego skrytobójczo.

— A to hultaj — odpowiedziały cztery głosy — na gałąź z nim!

— I ja tak myślę — odpowiedział gospodarz Raul Whit — na gałęź z nim!

— Darujcie mi zycie — błagał morderca — przyrzekam wam poprawę.

— Na gałąź z nim — odpowiedziały głosy — dla skrytobójcy nie ma przebaczenia... Wyrok został wydany. Ośm silnych ramion ujęło szamotającego się, wyprowadzając go

---

Kronika niedzielna.

Złote myśli

Henryka Sienkiewicza.

Kobieta.

Kobiety przy bliższem poznaniu w ogóle zyskyją, mężczyźni w ogóle tracą.

Sama jest jako ranek ładna i wie, że ładna. Kobiety zawsze to wiedzą.

Mnie może uznać tylko kobieta, byleby była ogromnie dobra, ogromnie pewna i bardzo moja i bardzo kochana.

Prócz pieniędzy, są jeszcze dwie rzeczy: spokój i kobieta.

Wielki amator kobiet, nie jest człowiekiem zdolnym do podniosłego uczucia.

Sądy kobiet o mężczyznach, bywają zależne od ich uczuć zarówno chwilowych, jak i stałych.

Każdy mężczyzna nosi w sobie swój typ kobiecego uroku, który jest miarą wrażenia, jakie dana kobieta na nim sprawia.

Kobieta, która się wykręca — budzi pogardę, kobieta, która przyznaje się do winy, wytrąca broń z ręki każdego przeciwnika, w którego naturze, lub tylko wychowaniu, leży iskra uczyć rycerskich.

Kobiety, gdy z kimś współczują, chcą po pierwsze, by ów ktoś był naprawdę nieszczęśliwy, a powtóre, chcą same łagodzić nieszczęście, gdy się pokaże, że potrafi to uczynić i kto inny, doznają pewnego rodzaju rozczarowania.

Nieraz, szlachetne kobiety wyrzekają się uczuć, wychodzących po za granicę przyjaźni, by nie utrudniać i nie plątać życia komuś, kto mógłby być drogim, ale nie chce.

Miłość.

Po większej części, nie żenią się tylko ci, którym do małżeństwa stanęła na przeszkodzie ta sama siła, która małżeństwa tworzy, to jest ci, których miłość zawiodła.

Starokawalerstwo, jeżeli nie zawsze, to najczęściej jest ukrytą tragedją.

Kochać chciał po to, żeby się ożenić, więc tylko panny budziły w nim zarówno psychiczne, jak i fizyczne zaciekawienie.

Ludzie oświadczają się zawsze kobietom, które im się podobają, nie zaś takim, do których czują odrazę.

Kobieta często zjawia się w sercu męzkiem, które wówczas najczęściej gotowe jest przebaczyć tej nieprzyjaznej, dla tamtej kochanej.

Ona jedna na świecie, bo gdyby była druga, to o tej drugiej bym nie myślał.

Sztuczne wzbudzenie zazdrości, wywołuje wprost odwrotny skutek, bo z jednej strony utrudnia późniejsze zbliżenie i rozwikłanie nieporozumień, z drugiej strony potęguje tylko uczucie w sercu tego, kto je używa.

Wolałbym być nieszczęśliwy z nią, niż szczęśliwy z inną.

Uczucie drwi sobie ze wszystkich filozofij, ze wszystkich prądów. Wszystko mija, a ono jest i będzie...

Jesteś na dobrej drodze, bo umiesz kochać.

Łamanie uczucia daje jeden niewątpliwy skutek: złamanie szczęścia...

na dwór pod wielkie rozłożyste drzewo. Parobek zarzucił lasso przez gałęź, założył pętlicę na szyję złoczyńcy, windując rzucającego się i ryczącego w górę — aż dopóki głos mu nie zamarł i nie ozwało się głuche rzężenie w gardle. Po chwili, wisiał już tylko trup w powietrzu, wyglądając w półcieniu drzew i światła księżyca fantastycznie i przerażająco. Sąd doraźny został wymierzony — poznał Piotr, że się dostał na kresy w kraju regulatorów.

Za przybyciem rannego, wyszła z alkierza kobieta z dzieckiem, o dosyć miłej powierzchowności, opatrzyła rannego — była świadkiem egzekucji, która, jak Piotr zauważał, nie wywarła na niej silniejszego wrażenia — musiała być zapewne do podobnego spełniania wyroków przyzwyczajona. Żyła ona z swoim mężem przeszło trzy lata, stała się przez to, według praw kresowców przez rząd Stanów przyjęty — prawowitą jego małżonką. Przyniosła Piotrowi wieczerzę, butelkę whisky i wędzone mięso. Squattery podziękowali Piotrowi za ocalenie towarzysza, zasiadając napowrót do gry. Piotr w karty nie grał — przypatrywał się graczom. Siedział w pobliżu, a Barabasz lizał ranę. Poznał Piotr, że nie miał tu ze złymi ludźmi do czynienia.

Wkrótce wydobywając błoto, którym rannemu krew tamował z rękawa, zapomniał o wieczerzy i towarzystwie. Błoto cuchnęło szczególnie — przyglądał mu się, wąchał i badał błoto było przesiąknięte naftą — tłuste, ciężkie, czarne. Nie ulegało dla niego najmniejszej wątpliwości, że odkrył źródło cennego oleju. Zaświtała myśl w głowie, postanowił farmę odkupić.

— Do kogo należy Blackland — gospodarzu? — zapytał.

— Do nas — prawem posiadania — odparł gospodarz — przedtem do nikogo.

— Ile do was należy?

— Tyle, ile każdemu z nas potrzeba; indjanie wyparci poza kresy, rząd daleko, nami tu rządzą nasze prawa, jesteśmy prawymi posiadaczami tej ziemi. Ci gentelmani są moimi gośćmi z dalszych okolic — mają tam swoje farmy, ta należy do mnie. Bywamy czasami u siebie.

— Czem się trudnicie? — zapytał znowu Piotr.

— Polujemy, karczujemy lasy, uprawiamy pola, mój urząd jest regulatora.

— Czy macie prawo nabywać te grunta lub sprzedawać?

— Rozumie się.

— Czybyś mi pan nie sprzedał swojej farmy?

Popatrzył się na niego regulator.

— Tyle pieniędzy mieć nie będziesz, żebyś mi farmę odkupił — zresztą, co tu chcesz robić?

— Mam pieniądze—odpowiedział Piotr— chcę się tu osiedlić na jakiś czas — poznać kresy i...

— Kto pan jesteś? — spytał znów regulator.

— Podróżny, szukam mej siostry — więc dobijemy targu?

— Dobrze ci z oczu patrzy, ocaliłeś nam towarzysza — a zechcesz nas wywieść w pole — rzekł gospodarz — jest gałęź — więc wiele dasz za farmę?

— W pole wywieść nie chcę nikogo, jeżeli ja zrobię na farmie interes — to i wy także — ile gentelman żądasz?

— Pięć tysięcy dolarów.

— Zwykle farmy na kresach nic nie kosztują — trzeba je sobie tylko zbudować i mieć środki, aby opatrzyć. Zgadzam się jednak.

Uderzył gospodarz w wyciągniętą dłoń — pięć tysięcy dolarów odliczył Piotr na stole.

Świstek podpisali gospodarz z żoną i czterech kresowców, jako świadkowie.

— Kiedy panu farmę odstąpić?

— Aż zażądam — a to jeszcze tak prędko nie nastąpi.

— Słuchaj — szepnął jeden z grających do drugiego — ten gentelman ma pieniądze, wartoby się z nim sprawić — jesteś najsilniejszym na kresach, szukaj z nim zwady...

— Sprawić nie sztuka, ale regulatorzy powieszą — odpowiedział zagadnięty.

— Nie wyrządzi mu się krzywdy, niech nam tylko część swego majątku zostawi, ma i tak dosyć, a zda się dla naszych żon i dzieci wywodził pierwszy mowca.

— Więc jak to myślisz zrobić?

— Zaproponuj mu walkę sprawiedliwą — jeżeli przegra — zapłaci nam pewną sumę.

— A jeżeli zwycięży?

— Niech twoją farmę odkupi.

— Gotów nie przyjąć wyzwania.

— Odwaga mu z oczu patrzy...

— Hej mister — zagadnął Piotra olbrzymi chłop — herkulesowej postaci — możebyś i moją farmę odkupił — będzie graniczyć z twoją — sprzedam tanio — w drodze walki. Jeżeli ja zwyciężę, zapłacisz nam tysiąc dolarów, jeżeli ty zwyciężysz — kupisz moją farmę za tysiąc dolarów...

— Gentelmani — odezwał się regulator — to wstyd, że taki olbrzym walkę proponuje — to niegodziwość — nie pozwolę na wyzysk naszego gościa — wytoczę skargę przed zgromadzeniem.

Umilkł olbrzym, lecz odpowiedział po chwili:

— Niepotrzebnie się unosisz, stary wilku, zrobiłeś interes i my chcemy zrobić; gentelmanowi na tysiącu dolarów nie wiele będzie zależeć — proponuję tylko sprawiedliwą walkę, może ją mister przyjąć, lub nie, zupełnie od niego zależy...

— Przyjmujesz mister? spytał regulator.

Powstała cisza, wszystkich wzrok z natężeniem spoczął na twarzy Piotra — który pomyślał chwilę, przypatrzył się olbrzymowi — a potem rzekł:

— Przyjmuję.

— W takim razie — nie mam nic do mówienia — odpowiedział regulator.

Żona wzięła dziecko na ręce — stanęła w progu. Ani ona, ani mąż z odpowiedzi Piotra nie byli zadowolnieni — w innych wstąpiła otucha.

Zrobiono miej ce — obaj zapaśnicy zakasali rękawy. Barabasz zaczął warczeć — Piotr mu kazał leżeć. Skończywszy przygotowania, na dany znak wypadli zapaśnicy na siebie. Piotr obrotem wyminął uderzenie przeciwnika, a odwinąwszy się, uderzył z taką siłą w jego twarz, że się ten na stół zatoczył, przy którym przed chwilą grano, przewracając jednego ze świadków razem ze stołem — po podłodze potoczyły się szklanki, rozsypały karty i pieniądze. Podniósł się zapaśnik z ziemi, chciał Piotra lekko traktować — poznawszy jednak w nim mistrza, zakipiał złością i gniewem — rzucając się na Piotra zapalczywie — Piotr odbiwszy raz, zwalił go powtórnem uderzeniem... Cisza grobowa zaległa pokój, nikt nie śmiał oddychać, tylko pies warczał głucho z iskrzącemi oczyma — wzrok Piotra atoli trzymał go na uwięzi.

Porwał się trzeci raz pokonany, trzeci raz powtórzyło się to samo.



Jenerał wojsk polskich

Ignacy Prądzyński

(1830—1831).

Jeden z najznakomitszych europejskich strategików.

Urodzony w Poznańskiem 1792 roku, umarł na Helgolandzie 1850 roku.

— Enough! — zawołał olbrzym, krew go oblała, runął nieprzytomny.

Walka była skończona. Zmyto nieprzytomnego wodą — wlano mu w usta szklankę brandy, a pod działaniem ulubionego przezeń nektaru, wróciła mu przytomność.

— Gdzieś mister nabrał takiej siły?

— W zapasach z losem, w walce z pracą.

— Takiej siły jeszcze nie widziałem. Farma do ciebie należy, mister — daj mi twą rękę, bądźmy przyjaciółmi. Uściskali wszyscy Piotra — przyjaźń została zawartą — nawet milcząca żona Wita, życzliwie Piotrowi rękę podała. Był już Piotr z nimi zupełnie jak w domu, będąc wstrzemięźliwym z natury, przyłączył się jednak dzisiaj także do towarzystwa z butelką whisky. Odkupił farmę drugą, innych hojnie obdarzył.

— Wracaj prędko do nas — powiedział Wit — zrobimy cię regulatorem.

— Wrócę do was z pieniądzmi i robotnikami do kopalń nafty. Ratując rannego — odkryłem źródło — będą tu prawdopodobnie obfite pokłady. Nafta w waszych przed chwilą — obecnie zaś w moich farmach — krzywdę wam jednak nie wyrządzę. Dam wam ten sam udział w zysku — jaki by wam dali przedsiębiorcy, a ten was prawdopodobnie porobi panami.

Nie zazdrościli kresowcy Piotrowi odkrycia nafty na ich gruntach, gdyż zjednał on sobie ich szczerą przyjaźń. Cieszyli się z nim razem — już z góry obliczając zyski i tworząc plany; przyrzekli mu czuwać nad jego mieniem — i wywiązali się z przyrzeczenia rzetelnie. Nazajutrz przekonał się Piotr, że źródła nafty znajdowały się istotnie na zakupionych gruntach.

Piotr, pożegnawszy kresowców, obrał najbliższą drogę do Nowego Yorku. Wracał okolicą dziką i bezludną, aż dopóki się nie dostał do kraju, wprawdzie jeszcze pod kresami, ale na którym już piętno cywilizacji odczytać było można. (D. c. n.)

Nieoględność w pracy i w rozrywce.

(Jak ludzie nowocześni marnotrawią życie).

Nietylko ci, co odziedziczywszy coś po przodkach, żyją z owoców tej pracy, sami nowych nie przysparzając, ale i ci, co w bezczynności spędzają żywot, jako nieużyteczni członkowie społeczeństwa, zasługują na miano marnotrawców życia. W naszym „wieku nerwowym" dużo znachodzimy ludzi, co pracują, a jednak życia nie używają, jak powinni, bo nadużywają sił danych im przez przyrodę!

Każdy zapewne z czytelników znał ludzi, którzy w kwiecie wieku do grobu zstępować musieli, a o których ogólnie mówiono: „Zmarnował się!" Była wprawdzie bezpośrednim powodem śmierci jakaś choroba „ostatnia", będąca skutkiem, czy to dawnych dolegliwości, czy też jakiegoś wypadku, ale ostatecznie, każdy znajomy zmarłego stwierdza, że ta choroba nie byłaby się stała śmiertelną, gdyby nieboszczyk nie był prowadził tak męczącego życia, gdyby nie był tak bez wytchnienia „używał" — to właśnie wyniszczenie przedwczesne sił było powodem, że nie mógł oprzeć się chorobie, gdy go chwyciła. Słusznie więc mówią o nim, że się zmarnował!

W naszych czasach, czasach coraz to więcej natężonej walki o byt, przykładów takiego „zmarnowania się" zdrowych pierwotnie i silnych osób, coraz więcej naokół widzimy! Wielu umiera przedwcześnie, a setki i tysiące żyją wprawdzie wśród nas, ale nie zaznając prawdziwej rozkoszy życia, rozstrojeni, niespokojni ciągle, z jednej troski w drugą popadając. To też nie dziw, że i domy dla obłąkanych, dla „chorych nerwowo", coraz więcej się zaludniają u schyłku tego wieku wielkich wynalazków i postępów, ale niemniej też wieku wielkiego zdenerwowania!

Czyż potomkowie nasi, będą mogli za dobrodziejstwo uważać te wynalazki wspaniałe i postępy zadziwiające, jeżeli wraz z nimi przekażemy im w spadku nerwowość, rozstrojenie, nie dające im zażyć w spokoju błogosławionego postępu?!

Nie na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy w bezczynności spędzali żywot — pracować mamy, natężać ciało i umysł, abyśmy pożytecznymi byli członkami społeczeństwa, a sami odczuwali dobrodziejstwo życia, ale nie mamy sił naszych przedwcześnie zrywać, bo tem grzeszymy i krzywdę czynimy sobie i społeczeństwu!

Nieprzebrane skarby przyrody, jakimi otoczył nas Stwórca, dają ludzkości całej utrzymanie, dają możność prawidłowego postępu, bez wyzyskiwania siły życiowej jednostek!

O ile więc dążeniem ogółu być powinno, ażeby życie społeczne ukształtować tak, iżby wyzysku żadnego nigdzie nie było, o tyle jednostki ze swej strony uważać powinny, iżby w gonitwie za dobrobytem, nie posuwały się zbyt daleko, nie wyzyskiwały swych sił życiowych!

Wszelka naprawa (reforma) społeczna, wszelka przemiana stosunków ogólnych na lepsze, zależy przedewszystkiem od zmiany życia jednostek!

A w życiu jednostek, po dziś dzień bezwarunkowo za dużo niepokoju, za dużo podniet zbytecznych, za dużo targania sił!

Prawdą jest, że coraz trudniejsze warunki zarobkowania, coraz większej też wymagają umiejętności pracy, pracy coraz regularniejszej, nie mniej jednak nie wymagają pracy bez wytchnienia, wśród ciągłej podniety nerwów, słowem, nie wymagają „zmarnowania się".

Czas na wytchnienie, na danie nerwom targanym odpoczynku, każdy znaleść powinien i może! Trzeba tylko szukać rzeczywistego odpoczynku!

Gdy rzemieślnik, lub kupiec młody, po całotygodniowej pracy udaje się do szynkowni i tam szuka „wytchnienia" przy kartach, przy piwie i wódce, w hałaśliwych rozprawach i sprzeczkach, gdy przebywa tak wśród dymu i wyziewów, wśród hałasu przez kilka godzin, dziwić się oczywiście nie można, że nerwy jego nie wypoczną, że przy rozpoczynaniu pracy potrzebują znów pobudzenia sztucznego!

Prawdziwego odpoczynku, wytchnienia dla nerwów nam potrzeba, jeśli ostać się mamy wśród trudniejszych warunków bytu! A my tymczasem, zamiast szukać spokoju po pracy, szukamy hałaśliwych rozrywek, zabaw męczących ciało i ducha częstokroć! Jakżeż wobec tego, nie mają nerwy nasze uledz rozstrojeniu?!

I tak już przecie życie nowoczesne, szczególniej w wielkich miastach, działa na nerwy nasze szkodliwie. Stuk maszyn, hałas uliczny i brzęk dzwonków elektrycznych — wszystko to działa na zmysły nasze męcząco! Nie męczmyż się więc przynajmniej, ujmując sobie spokoju wieczorem i w nocy, szukając zgiełkliwych rozrywek!

Pamiętajmy o tem, że każdy człowiek, czy to pracujący więcej umysłowo, czy ręcznie, potrzebuje dla ciała i ducha wypoczynku regularnego, to jest rzeczywistego spokoju. Szukajmy więc takiego wytchnienia co wieczór, udając się na przechadzkę za miasto, albo choćby w ulice spokojniejsze, nie skracajmy sobie spoczynku nocnego pobytem w knajpach (w towarzystwach posiedzenia nocne!), a dzień przeznaczony na spoczynek wyłącznie, to jest niedzielę, nie czyńmy dniem wyuzdanych, męczących rozrywek, lecz odpoczywajmy istotnie! Wówczas i nerwowość nasza zniknie i będziemy mogli cieszyć się życiem, jak nasi przodkowie to czynili, dziękując Bogu za każdy dzień przeżyty!

Pamiętajmy też, że trzeba nam pracować, ale rozumnie, tj. w miarę. Nie gońmy zanadto za zyskiem, bądźmy zadowoleni, gdy mamy na niezbędne potrzeby życia, nie rzucajmy się na przedsięwzięcie, mające nas odrazu uczynić bogaczami. Choć się niejednemu udaje, w krótkim czasie dojść do takiego dobrobytu, jakiego dziad jego, lub pradziad nie zaznał, pracując spokojnie przez całe długie życie, na cóż mu się to przyda, skoro stargane przedwcześnie zbytnią pracą siły życiowe, czynią go w młodości starcem, czynią go człowiekiem zdenerwowanym, nie mogącym się prawdziwie cieszyć życiem! Ludzie tacy, nigdy „nie mający czasu", szukają potem zamiast prawdziwego wytchnienia, rozrywek podniecających nerwy, nie pomnąc, że tem niszczą znów zdrowie, zamiast się pokrzepiać i że ostatecznie „zmarnować się" muszą!

Praca w miarę i regularny prawdziwy odpoczynek — oto konieczne warunki zapewnienia sobie zdrowia ciała i ducha, a więc zadowolenia, czyli szczęścia w życiu! Postępując powoli, a rozumnie, zajdziemy dalej, niż szastając się nieoględnie, a przez to podrywając sobie siły! *P. Zdr.*

Echa zamiejscowe.

Stanisławów.

W niedzielę dnia 3. grudnia, odbył się w sali »Sokoła«, staraniem uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza, przy bardzo licznym udziele publiczności wykład Dr. Jana Goldfelda, lekarza z Czerniowiec o promieniach Roentgena i ich znaczeniu w medycynie z demonstracjami przy pomocy aparatu roentgenowskiego.

Ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego, odbył się staraniem komitetu obywatelskiego i Towarzystwa pedagogicznego w niedzielę dnia 3. bm. w sali teatralnej, wieczór uroczysty, z łaskawym współudziałem pani Heleny Miśke, p. Chełmickiego i Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki. Słowo wstępne wypowiedział prof. Bryła, poczem nastąpiła deklamacja p. Fuchsa.

Pięknie śpiewał wyćwiczony chór Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki, za co należy się w pierwszej linji uznanie dyrygentowi p. Flachowi. Najlepszym punktem programu było wystąpienie śpiewaczki-amatorki pani Heleny Miśke, która głosem swoim i prawdziwie artystyczną dykcją, a przy tem umiejętnem pokrywaniem niezupełnej dyspozycji głosu, zachwycała licznie zgromadzoną publiczność, która obdarzyła ją rzęsiście oklaskami i obsypała kwiatami, Artyzm pani Miśke był hamowany jednak niepewnym akompaniamentem p. Ch. P. Ka grał poprawnie na skrzypcach.

Wieczór zakończył *Dramat jednej nocy* w 1 akcie Aurelego Urbańskiego, odegrany świetnie przez kółko amatorskie „Sokoła".

Wtorkowe przedstawienie *Balu w operze*, odbyło się przy nielicznym udziale publiczności. Z wykonawców wyróżnili się pani Barska (Aniela) i pna Jezierska (Kadet), pp. Feliksiewicz, Olszewski i Kosiński. Rolę pokojówki (Hortensja) odegrała z werwą i humorem panna Fertner.

W czwartek, zamiast zapowiedzianej opery *Pajace*, wystawiono po raz wtóry *Muszkieterów w klasztorze* z wielkiem powodzeniem. Z solistów na pierwszy plan wysunął się pan Silvini, baryton o wybornym materjale głosowym i pan Olszewski. Huczne oklaski zbierała za piękny śpiew pani Karska. Przełożonę pensjonatu odegrała bardzo poprawnie pani Czystogórska. Także panna Fertner wywiązała się bardzo starannie ze swego zadania. Chóry wyćwiczone trzymały się dzielnie pod batutą p. Sztingla.

W sobotę odegrano przy wysprzedanym teatrze *Boccacio*. Operetka ta była wystawiona doryweczo, wskutek czego część wokalna solistów mniej zadowolniła publiczność, przeciwnie chóry trzymały się dzielnie pod kierownictwem prof. Sztingla.

Na pierwszy plan wysunęła się panna Jezierska (Beatrice), artystka sympatyczna i inteligentna o przyjemnym i dźwięcznym głosie sopranowym i pani Karska, która tak pod względem gry i części wokalnej, zadowoliła w zupełności licznie zgromadzoną publiczność. Boccacia grała z werwą panna Fertner, która mogłaby rolę tę zaliczyć o jednej z lepszych, gdyby nie część wokalna, która szczególnie w średnich tonach nie dopisywała. — Partję Lorentio śpiewał pięknie p. Feliksiewicz, a księcia Pietro p. Olszewski. Także p. Silvini, Kosiński i Czystogórski wywiązali się starannie z powierzonych im ról.

W niedzielę popołudniu odegrano wodewil *Biedna dziewczyna*, przy dość licznie zgromadzonym udziale publiczności.

(*stb.*)

(Ciąg dalszy „Echa zamiejscowe" na str. 9).

WESOŁY KURJEREK.



Śnieżno, mroźno jest w naturze...
W sercach ludzkich też nie ciepło —
Tu się skrzepło, tam się skrzepło;
I na dole, i na górze...
Lecz natura się odmładza —
Raz jest zimno, to znów ciepło —
A u ludzi, jak się skrzepło
To miłości cała władza
Traci ogień niepowrotnie
I wciąż zimno jest sromotnie...



Roztargnieni.

Humorestka.

Przed laty w Ostrzeszowie, stanął z wozem włościanin, imieniem Maciej i udał się na miasto w celu załatwienia interesu, za którym przyjechał. Powróciwszy do stajni, jakże się biedak przeraził, ujrzawszy przy żłobie jednego tylko konia.

— Gwałtu — zawołał — konia mi ukradziono.

Obszukał więc całą stajnię, wybiegł na podwórze, na ulicę, zapytał każdego z miejscowych, ale nikt mu nie dał objaśnienia, co się z koniem stało. Poszedł więc na policję ze skargą i opowiedział o stracie, jaka go spotkała. Komisarz, który znał dobrze oberżę i wiedział, że jest porządną i zupełnie bezpieczną, nie mógł wyjść z podziwienia. Po rozpatrzaniu więc zażalenia zapytał:

— A czy tylko pewno przyjechałeś dwoma końmi?

— Ba! nie miałbym tego wiedzieć — odrzekł Maciej — przecież sam do woza zaprzągałem.

— Ale, bo to widzisz, wam się różnie zdarza, jesteście czasem roztargnieni, czasem zdaje się wam...

— Co prawda, to bywa tak, jak pan komisarz powiada — odrzekł Maciej, skrobiąc się o głowę — ale co w tym wypadku, to wiem, że parą przyjechałem.

— Tylko przypomnij sobie dobrze...

— Ej! przecie przy dobrych jestem zmysłach, czyżbym nie wiedział, czy jednym, czy parą przyjechałem.

— No, zapewne, ale powiedz mi, czy przed wyjazdem nic końmi nie robiłeś?

— Tylko na karym, mój Józefek pojechał do kowala, bo mu podkowa odleciała.

— I wrócił?

— Wrócił — odrzekł Maciej i w tej chwili zarumienił się, bo sobie przypomniał, że nie mógł się doczekać powrotu syna i że skutkiem tego, jednym koniem przyjechał do miasta.

— Bodajcie z taką pamięcią – zawołał — prawda, że tylko bułanym przyjechełem. A niechże cię kaczki zdepczą, żeby sobie tak samochcąc tyle narobić zmartwienia!

Komisarz uśmiechnął się, a Maciej zawstydzony poszedł do oberży, żeby zaraz odjechać. Ale teraz na prawdę konia nie zastał w stajni, znowu więc lamentem napełnił całą oberżę i pobiegł do komisarza, prosząc o pomoc w wynalezieniu złodzieja. Pogoń rozbiegła się w różne strony. Biegano. We dwie godziny potem, komisarz z Maciejem przychodzą do stajni i widzą, że koń najspokojniej chrupie sobie siano.

— W imię Ojca i Syna! — zawołał Maciej — czy to czary, czy co?

— Pewnoś przepatrzył — odezwał się komisarz.

— Ale gdzie tam! szukałem jak śpilki i w całej stajni stał tylko jakiś obcy koń, a mego nie było.

Tym razem Maciej miał słuszność. Konia przemienił mu drugi włościanin, także przez roztargnienie i pojechał nim, nic nie widząc, że cudzym jedzie koniem. Dopiero za miastem spotkał się z idącym pieszo znajomym.

— Siadajcie — rzekł do niego.

— Cóż to? widzę, żeście nową szkapę kupili.

— Ej! gdzietam, swoją się obchodzę, jak mogę.

— Czyż nie mam oczów, czy co? — rzekł znajomy, a włościanin przypatrzywszy się dopiero lepiej zawołał:

— Prawda, a bodajcie! widać, że przez omyłkę wziąłem cudzego konia.

Ruszył więc z powrotem i wziąwszy swego konia ze stajni, udał się w dalszą drogę. Tak więc, dwóch naraz zeszło się gamoniów, jeden lepszy od drugiego, ale Maciej był pewny, że to czary wszystko zrobiły, mianowicie, że z tym drugim włościaninem, co mu przemienił konia, nawet się nie spotkał.

Podsłuchane.

— Wstydź się Jasiu, tak ćwiczysz kwargle, jak dorożkarz — to nawet nieprzyzwoicie.

— Widzisz mój drogi, od czasu, jak mi nikt nie chce pożyczyć na ostrygi, kwargle są dla mnie nieocenionym specjałem.

Z ksiąg wschodu.

Niema religji, kto niema miłosierdzia.

Niema straszniejszej choroby, jak nierozsądek.

Największym wrogiem człowieka jest jego brzuch.

Ludzie podobniejsi są zazwyczaj do epoki, w której żyją, niż do swych rodziców.

Serce bez trwogi lepsze, niż sakiewka pełna złota.

Miłość jest zawsze półszałem.

Kto jest bohaterem? — Ten, kto swe zmysły pokona.

Nie rozpaczaj, choć smutkiem dłoń cię dotknie Boża —

Po najchmurniejszy nocy, jeszcze wschodzi zorza.

Korespondencje prywatne.

Pani!

Gdybym mógł, przysłałbym ci w upominku ów kamień olbrzymi, na którym siadując, spędziliśmy tyle chwil rozkosznych! Niestety! jest on za ciężki.

Juljan.

Panie!

Dar twój jest istotnie za ciężki, ale jeżeli chcesz mi przysłać kamień, to kup mi brylant duży u jubilera. Będzie to jeszcze milszą dla mnie pamiątką.

Agata.

Z motywów ludowych.

Moje skapsko siwe
Ma galantą grzywę...
A ja mam łeb goły,
Jak drzwi od stodoły...
Wieta wy ludkowie
Zkąd je łys na głowie?
Chłopska głowa słaba,
Oskubie je baba!
Koń ma ogon pełny,
Baran siła wełny
I wół je włochaty,
Bo też nieżyniaty.

Śpiewa se sikora
Na sośnie siedzący,
Lazła Kaśka bez las,
Trącam ją niechcący!
Śpiewa se sikora,
Śpiewają i gile,
Stojaliśmy sobie
Pod sosną bez chwilę,
A w bagienku ziaba
Coś do ziabów skrzeczy,
Oddała mi Kaśka
Tęgo pięścią w plecy!...
I zmiarkował dzięcioł,
Patrzając się z graba,
Że Kaśki chłop będę,
Ona moja baba!

Kukułeczka kuka,
Boć już wieczór, będzie
Kaśka mnie buch pięścią,
— Daj na zapowiedzie...
Zaniosę, zaniosę
W czwartek nieomylnie,
Bo rzetelnie kocha,
Kiej grzmoci tak silnie.

Hotel Belle-Vue

we Lwowie

ulica Karola Ludwika.

Resturacja i Kawiarnia

urządzone **z przepychem.**

Wszystkie pisma.

[22-12-10]

Akcyjna garbarnia w Rzeszowie

poleca

SKÓRY

na podeszwy i obuwia,

Blanki czarne i szare,

PASY PĘDOWE

pojedyńcze, podwójne i potrójen. [46-26-4]

Lechicki & Kosterkiewicz

w Stryju.

HANDEL

korzeni, delikatesów, herbaty,

oraz wszelkich gatunków starych i zwykłych **WIN** w najlepszej jakości, po cenach najtańszych, poleca się Szanownej publiczności, ręcząc za sumienny towar. [48-4-4]

3% Losy austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 zlr. a. w.

4% Losy węgier. Banku hipot.

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 zlr. a. w.

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy

i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezwłocznie nie doliczając prowizji azna żądanie zaliczkę. 7227-st.)

J. Nowożeniuk

Lwów,

ulica Kopernika l. 4.

POKOJE do śniadań.

Handel towarów kolonialnych, herbaty, owoców południowych, delikatesów, rumu i likierów. Świeże masło deserowe. [13-8-13]

Porter angielski.

Wina austrjackie i węgierskie, reńskie i hiszpańskie.

Leon Heszeles

we Lwowie.

Skład i wypożyczalnia fortepianów i pianin, tak nowych, jakoteż i przegranych.

Najtańsze ceny. Spłata może być na raty.

Skład z ulicy Trzeciego Maja 2. z dniem 1. października, znajduje się we własnym domu:

ulica Sykstuska 11 (Pod Szopenem).

[9-13-10]

Nowo otworzony

handel korzenny, delikatesów i win, pod firmą

JÓZEF FLAKOWICZ,

Akademicka 28, (w domu Wp. Richtmana)

poleca po cenach niskich, świeży towar korzenny, owoce, wina, wódki likiery, oraz wszelkie delikatesy krajowe i zagraniczne.

POKÓJ DO ŚNIADAŃ

Przekąski zimne i gorące.

Wyśmienita kuchnia.

Piwo zawsze świeże. (15-10-9)

Nowa gałęź przemysłu krajowego.

Papier c. k. uprzywilejowanej fabryki bibułek cygaretowych w Sassowie, istniejącej od roku 1865 przerabia

na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe

wyłącznie znana firma

S. Wierusz NIEMOJOWSKI

WE LWOWIE

Fabryka Sassowska wysyłając dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę, wyrobami swoimi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy importowe z Egiptu i Turcji wyrabiane są przeważnie **z Bibułki Sassowskiej**. Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichymi swoimi wyrobami.

Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego wyrobu,

S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie.

Bibułki i tutki cygaretowe z papieru **Sassowskiego** wyrobu S. Wierusz Niemojowskiego, są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach, o ileby zaś takowych nie było, uprasza się odnieść o nie wprost do fabryki. Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5, i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 ct. za 100 sztuk. Stwarzam nową gałęź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszych robotników, a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparciu szerszego ogółu.

☛ Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski, oraz napisem Sassów.** (7340-13-13)

S. Wierusz Niemojowski Lwów, Wałowa 25.

Lwowskie piwo eksportowe

wyrabiane z najszlachetniejszych gatunków słodu i chmielu, jako okwiwalent, obcych a drogich piw, (65-2-1)

utrzymują na składzie i sprzedają na miary następujące lokale

we Lwowie:

Belle-vue kawiarnia S. Reich ul. Karola Ludwika
Brattel J. ul. Sykstuska 35.
Café-Corso Hermann Flitter ul. Karola Ludwika 41
Gensel J. ul. Kaźmierzowska 11.
Graff F. Pod „dwoma dzwonami" ulica Karola Ludwika 33
Heilmann W. ulica Kaźmierzowska 22
Hermann Eliasz ul. Grodecka 60
Heustein L. ul, Pańska 17
Kanarienvogel A. ulica Jagiellońska 16
Kassner A. ul. Kurkowa 7.
Kratochwil Hotel szwajcarski ul. Batorego 20.
Kraus Adolf ul. Żółkiewska 3.
Landau J. ul. Kaźmierzowska 28
Landes J. ul. Halicka 9
Laufer J. ulica Sykstuska 17.
Magenheim S. ul. Piekarska 24
Nełken Michał ul. Na Błonie 6.
Stocknopf B. ulica Kaźmierzowska 20.
Stoff Schulim ul. Sobieskiego 26.
Tune E. ulica Szeptyckich 32.

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

Michał Pretorius,

Właściciel piekarni Narodowej,

założonej w roku 1884

w Przeworsku,

poleca doskonałe wyroby, znane z wybornego smaku. Przytem sklep wiktuałów spożywczych. oraz koncesjonowana sprzedaż denaturowanego spirytusu. [59-3-2]

Przeprowadzenia

okrętem, koleją i drogą kołową.

Specjalność: Wozy meblowe 8.50 mtr. długie i 2·50 mtr. szerokie.

Reprezentacja dla Galicji i Bukowiny

HAUT i BEGLEITER,

dom spedycyjny i komisowy.

Lwów Kościuszki 13 Telefon 546

Adres na telegramy:

Hautbegleiter — Lwów.

[60-3-2]

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„NORIS"

w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej,** a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką a przezroczystą, tylko przeświecającą w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby, oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS"

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa", „ **„Maïs Albert"**, „ **białe „Noris"** — do tytoni lekkich

Tutki „Maïs Wallis", „ **„Mais de Paris"** — do tytoni średnio mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs,** gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach

(40—10—6).

KAWIARNIA

H. BREYVOGEL

przedtem

W. WEBER

przy ul. Grodzickich 4 róg Ormiańskiej

Otwartą została 26. listopada 1899.

Zawiadamiając o tem Szanowną P. T. Publiczność, upraszam o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa a staraniem usilnem mojem będzie sobie na takowe zasłużyć. (66-3-1)

Z wysokiem poważaniem

H. Breyvogel.

Zmierzch życia.

Nowella.

Pomimo późnej pory, w mieszkaniu państwa Enskich panował ruch ożywiony. W jadalnym pokoju uwijało się kilku służących restauracyjnych, składając poplamione obrusy, szczękając talerzami, dzwoniąc kieliszkami i grzmiąc sztućcami, sypanymi do koszyków. Pomagał im stary Maciej, zestawiając ze stołu kandelabry i licząc na kredensie domowe srebra i zastawę. W salonie znów kręciła się Jagusia, gasząc lampy, porządkując meble i zmiatając tu i ówdzie porzucony kwiatek, lub strzępek.

Pani Zofia Enska, która tylko co wróciła z kolei z mężem, przebiegła szybko przez jadalnię i wsunęła się do sypialni. Ogarnęły ją tutaj chłód i pustka, wiejąca zwłaszcza z otwartego pokoju różowego, gdzie pokojówka Kazia krzątała się też około porządkowania porozrzucanych drobiazgów. Panią Zofję drażniło to krzątanie, jak drażnił dobiegający aż tu hałas z pokoju stołowego. Cofnęła się więc do buduaru, oświetlonego łagodnie lampą pod wysokim abażurem i usiadła w fotelu.

Różowe światło oblało jej twarz jeszcze piękną, pomimo wieku poważnej matrony, jej oczy duże i błyszczące, a dziś jakby zawoalowane mgłą zmęczenia i — przyćmione śladami płaczu.

Tak jest, pani Zofja płakała przed chwilą jeszcze i teraz nawet pochyla głowę, a kilka kropelek gorących spada na ciężki jedwabny stanik i czepia się siatki koronek...

Ileż to razy tu, do tego zacisznego buduaru, z różowego pokoiku przemykała się dorastająca już Helenka, aby uścisnąć matkę na dobranoc, albo usiąść u jej nóg na taboreciku i rozpocząć niewyczerpane zwierzenia.

Matka i córka stały się tu przyjaciółkami, zapominając prawie o dzielącym je wieku, a ten węzeł poufały wzmacniał tylko z jednej strony miłość macierzyńską, z drugiej gorące przywiązanie rozpieszczonej córki jedynaczki. A jakże tego przywiązania i tej miłości potrzebowała pani Zofja wśród dziwnej pustki, o zmierzchu swego życia! Jakże serdecznie przeklinała, wzorem najzawziętszych teściowych, swego zięcia, który w tej chwili unosił na skrzydłach pary jej ukochaną Helunię!

Chwili tej niepodobna było jednak oddalić. Od trzech miesięcy żyły one wspólnie w stanie dziwnego podniecenia, w nerwowem oczekiwaniu tego dnia, który młoda oblubienica widziała przez różowe szkiełka, a jej mateczka przez krepową niemal przepaskę. O tylu szczegółach wypadało pomyśleć, tyle rzeczy przygotowywać: wyprawę szyć, toalety wybierać i przymierzać, a wreszcie oddać i przyjąć nieskończoną serję wizyt..

To odrywało przynajmniej uwagę pani Zofji od trapiącej ją myśli o rozstaniu z córką. Automatycznie odpowiadała ukłonami i uśmiechami na składane życzenia i chwytała zaraz sposobność, aby wycofać się z tego niebezpiecznego dla niej gruntu. Sposobności tej zabrakło, ponieważ przyjaciółki starsze i młodsze interesowały się znacznie nawet więcej wyprawą.

Ale nareszcie przyszedł dzień fatalny. Jeszcze na dworcu kolei, na który po kolacji odwiozła nowożeńców, panowała nad sobą, aby nie rozrzewnić Heleny. Tu jednak pofolgować sobie może i oto siedzi w blasku różowym lampy, w poważnym fotelu matrony, jak prawdziwa rozpłakana Niobe.

...Żebyż przynajmniej Helunia w małżeństwie szczęśliwą była. Ale kto i kiedy przewidzieć to może. Ach, ci mężczyźni! Alboż ich przed ślubem poznać można? Alboż można z oczu człowieka odczytać, jakim będzie w przyszłości? Pan Karol, mąż od kilku godzin Heluni, odpowiadał wszelkim, jak się zdawało, wymaganiom najwybredniejszych rodziców i dla tego pani Zofja zdecydowała się oddać mu swój skarb najdroższy. Czy jednak nie postąpiła sobie lekkomyślnie? Czy nie będzie miała sobie nic potem do wyrzucenia?...

Pan Karol ma wprawdzie majątek, pozycję w świecie, pewne nawet zasługi na polu pracy społecznej, świat wydał mu opinię jaknajpochlebniejszą, nazywając go partją stosowną; w dodatku — i to dodatku kapitalnym, którego pani Zofja nigdy lekceważyć nie myślała — Helena kochała i była kochaną nawzajem. Małżeństwo Heluni stanowczo należy zaliczyć do kategorji ze skłonności, a jednak?...

Ach ci mężczyźni! Wszak ojciec Heluni, pan Enski, jota w jotę miał te same przymioty — przed ślubem. Ich małżeństwo było także związkiem z miłości, a przecież różowe szkiełka ledwie przetrwały szereg miodowych miesięcy. Potem zaczęły blednąć, zamraczać się, aż wreszcie brutalna ręka rozbiła je na drobne kawałki. I czyja ręka? — Męża.

O, ona pamięta dobrze niemiłe uczucie pustki i chłodu, jakie ją przejęły po raz pierwszy, gdy spostrzegła drobne zmiany w postępowaniu jej męża..! Potem przyszedł ból dojmujący rozczarowań, zimna nuda opuszczenia, a czasem i piekący wstyd upokorzeń... Wiązało ich dziecko i ono wypełniało całą pustkę późniejszego życia pani Zofji. Pan Enski był dobrym ojcem i to ją z nim godziło. Coby się jednak z jej życiem stało, gdyby Heluni nie było? Kto by zapełnił tę zimną, przerażającą pustkę?...

Pani Zofja przypomniała sobie noce bezsenne, spędzone nad kołyską dziecka, prace około kształcenia serca i główki złotowłosego dziewczęcia i znów te poufne długie gawędy, w których matka po raz wtóry przeżywała swe życie, od wiosny poczynając i wraz z niezabudkami nad krynicą rzeźwiących fal wspomień, zbierała skwapliwie szczątki różowych szkiełek, ażeby się raz jeszcze o zmierzchu życia łudzić...

A teraz Heluni nie stało. Matce zostawiła taką przerażającą pustkę, a sama przynajmniej czy znajdzie szczęście? Czy ją oszczędzi los od rozczarowań, choć los ten rzadko kogo oszczędza?

I pani Zofja znów chustką otarła zapłakane oczy.

W tej chwili portjera się podniosła zlekka i do buduaru wsunął się pan Enski.

— Pozwolisz, Zosiu? — rzekł przyciszonym głosem i usiadł na fotelu naprzeciwko żony.

Siadł, oparł ręce na kolanach i puszczając palce w jakiegoś kłopotliwego młynka, spoglądał na twarz żony, ukrytą na pół w koronkowej chusteczce, oraz na palące się, jak różowa rosa o zachodzie, drobne kropelki na jej rzęsach. Ona spojrzała też mimowoli na niego i zrobiła nagle dziwną obserwają. Ten sztywny i urzędowy ojciec, który wiódł z miną uroczystą oblubienicę do ołtarza, który całował ją spokojnie w czoło na dworcu kolei i żartobliwie, jak się zdało, szeptał coś do ucha panu Karolowi, miał teraz twarz znużoną i kąciki oczu trochę wilgotne...

Tymczasem pan Enski przysunął się zlekka z fotelem i szepnął łagodnie.

— Moje dziecko, czas się uspokoić. Helenę przecież niedługo zobaczymy...

Pani Zofja doznała nagle pewnej ulgi. Coś jej mówiło, że mąż, mimo wszelkich pozorów, odczuł równie głęboko rozstanie się z córką i że jej smutek jest w tej chwili dzielony. To ją przecież rozrzewniło jeszcze bardziej. Uczuła rodzaj współczucia dla tego, jak jej się zdawało, przeżytego mężczyzny, któremu jednak wilgotniały teraz oczy. Zaniosła się też płaczem, który przez chustkę wydobywał się na zewnątrz, jak szereg łkań przytłumionych.

Pan Enski ujął żonę za rękę.

— Biedna Zosiu, jakże ty żywo odczułaś rozstanie z Helenką... Wierzaj mi, że cię rozumiem zupełnie, ale rozsądek nakazuje zapanować na żalem. Czy wiesz — mówił dalej, zmuszając się do zwykłego żartobliwego i trochę ironicznego tonu — że zadziwiająca jest jednak ta nasza europejska kultura! Chińczykowi, gdy wydaje córkę za mąż, składają zewnątrz wyrazy współczucia: Co za nieszczęście dla was! — mówią do rodziców. Co za strata niewypowiedziana! Oto odchodzi z domu waszegó radość strzechy waszej, słońce oczu waszych... Biedniście wy, rodzice! Ba, ale u nas inaczej! Trzeba się jeszcze kłaniać, uśmiechać, radować, dziękować na prawo i lewo, ściskać za ręce tego i tamtego, gdy pierwszy lepszy jastrząb w czarnym fraku, jeśli nie prosty dudek, porywa nam taką białą gołąbkę...

Tu pani Zofja uczuła, że palce jej męża ścisnęły ją silniej za rękę.

— Czy zgadniesz Zosiu — rzekł nagle pan Enski przez zaciśnięte zęby — co myślałem sobie tam na dworcu, gdym całował Helenę w czoło na stopniu wagonu? Nie, nie zgadniesz i nie domyślasz się wcale? Oto myślałem sobie... i postanowiłem, że jeżeli mój zięć, ten piękny i elegancki pan Karol, za którym zresztą wszystko przemawia, zechce sobie postępować potem tak, jak ja niegdyś postępowałem, to, jak mnie tu widzisz, nazwę go nędznikiem i wypoliczkuję... tak, wypoliczkuję!

Pani Zofja odjęła chustkę od oczu i podniosła wzrok zdziwiony na męża. Tak do niej nigdy nie przemawiał. Co mu się dziś stało? Czuła przecież, że się sam, dobrowolnie, upokarzał przed nią, uznając winę swoją, a wiedziała również, iż wyznanie takie nie przychodzi z łatwością. Ileż to razy starał się przeciwnie uniewinnic, zwalając odpowiedzialność na nią. Ileż to wymówek drażniących, ile zarzutów bolesnych, ile aluzyj złośliwych musiała nieraz wysłuchać. A teraz?

Pan Enski zaś ciągnął dalej:

— Dziwisz się? Prawda? Ale powiem ci więcej. Kiedy stałem, tam, w kościele, gdzie nasza Helunia, owiana mgłą welonu, ślubowała panu Karolowi miłość i wiarę dozgonną, myślałem sobie, czy ten... pan Karol, zwany i uznany przez nas za dobrą partję będzie umiał ocenić ów nieoceniony dar dziewiczy... Bo, wiesz, Zosiu ja dopiero obserwując Helunię ostatnimi czasy poznałem, jak rosną i rozwijają się te liliowe kwiaty, które zwą się rojeniami dziewiczemi... Widzisz, Zosiu, my

mężczyźni jesteśmy zepsuci i chętnie dorzucamy nawet do złudzeń różanych kropla pesymizmu, ale oko ojca patrzy inaczej I kiedy pomyślałem sobie, żem i ja kiedyś odbierał ten sam dar dziewictwa, a potem brutalną ręką potargał liliowe kwiaty rojeń takiej drugiej Heluni, wówczas uczułem żal, pogardę dla siebie samego i gorzki wyrzut sumienia... Zosiu, ja teraz dopiero czuję, jakim ja byłem nędznikiem! Dziś, kiedy chcę, kiedy pragnę, aby Helunia była szczęśliwą, kiedy dziś drżę o jej los, widzę jasno, iż taki sam obowiązek ciężył niegdyś na mnie... A czy go spełniłem?

Przemknął ręką po czole i dodał prawie szeptem:

— Zosiu, czy ty mi kiedyś przebaczysz?...

A potem nagle osunął się przed nią na kolana.

I kiedy stał tak w postawie błagalnej, pani Zofja uczuła, iż coś dziwnie słodkiego wzbiera jej w piersi i że łzy jej straciły całą swą gorzkość dawniejszą. Ach, więc życie jest lepszem, niż sądziła! Więc istotnie składa się ono, jak łańcuch, z ogniw, gdzie początek zbiega się z końcem? Więc marzenia pogrzebane dawno, budzić się jeszcze mogą po latach i uśmiechać blado przez mgłę jesieni? Więc liść wiosenny, nim spłynie do ziemi, może w koralowej sukience utonąć raz jeszcze w ciepłej fali jesiennego słońca?... Tak, jej zadanie nie jest zupełnie skończonem! Ma jeszcze kogoś pocieszyć, ma jeszcze komuś — przebaczyć!... A gdzie jest przebaczenie, niema pustki i chłodu. To ów promyk rumiany zachodu, który nagle rozwidnia zmierzch szary i lamuje purpurą zwiędły liść jesieni.

A jaki to tryumf dla niej, że długiemi latami cierpliwości, zgotowała sobie taką chwilę tryumfu. Oto ten, który deptał jej marzenia, który drwił z jej praw i przywilejów, dziś zgięty, czeka u jej nóg na słowa przebaczenia. Czy powinna go odtrącić? O tak, ma do tego prawa, ale tego nie uczyni. Przebaczenie wypełni odtąd jej życie. A jeśli Helunia zapyta jej kiedy o radę, nauczy ją, jak można, jeśli się raz kochało, przebaczać...

I oczy jej wciąż jeszcze nabrzmiałe łzami, pobiegły ku oczom męża, a gdy ten szeptem powtarzał;

— Czy mi przebaczysz?

Pani Zofja odpowiedziała tylko:

— Henryku, odtąd będziemy razem tęsknili za naszą Helunią.

Dłoń jej z lekka ścisnęła dłoń męża, a pokój, jak zmierzch jej życia, zaczął się wypełniać mgłą różaną, przez którą jaśniejsza plama od lampy w arabeskach sufitu świeciła jaskrawo, jak słońce jesienne.

Zegar na konsoli wybił właśnie godzinę drugą po północy.

E. B.

Ze *Stryja*.

Dzięki usilnym staraniom inżyniera, p. Niedzielskiego, odbył się tu wieczór Chopinowski. Koroną wieczoru było artystyczne odegranie Chopina polonesa (cis mol) na cztery ręce, wykonanego przez znaną zaszczytnie z estrady koncertowej pannę Wandę Głuszkiewiczównę i inż. p. Niedzielskiego. Część wokalną wypełnili: tenor p. A. i panna Hermina S., która ślicznym swoim głosem zachwycała zebraną publiczność. Zakończono pięknym obrazem z żywych osób: *Uwieńczenie Chopina*, według projektu inżyniera p. Ilnickiego. Z żywego obrazu pięknie się uwidoczniał czarowny profil panny Olgi Z. *E. H.*

Z *Przemyśla* piszą:

Z powodu braku policji w śródmieściu, bezpieczeństwo mienia publicznego nie jest u nas wcale pewne. Złodzieje korzystając bowiem z tego, nietylko że okradną, ale w dodatku jeszcze sobie kpią. I tak, tymi dniami na ulicy pryncypalnej, bo ul. Franciszkańskiej, wdarli się przez włamanie okiennic i wybicie szyb do pewnego sklepu korzennego, ogołocili go nieco z towarów i na dowód ich pobytu zostawili kartę: »Szukamy tylko pieniędzy, a zatem wielkiej krzywdy w towarach nie czynimy, bądź pan zdruf«. Takie figle urządzili sobie w sklepach żydowskich. Ciemności egipskie naszej elektryki, przy zachmurzonem niebie, ułatwiają im kradzieże.

Pokątne biura dla sług, rozmnożyły się w naszem mieście w sposób zatrważający. Utrzymują je przeważnie, tak zwane »faktorki«, nie mające mimo wyraźnego postanowienia ustawy przemysłowej, ani koncesji, ani opłacające żadnego podatku z przedsiębiostwa, dającego znaczne zyski. Strach, co się po tych pokątnych stręczalniach dzieje. Lokacji za pomocą owych dzikich faktorek szukają tylko liche, leniwe i niepewnego prowadzenia sługi, albo takie, które, nie mają książki służbowej. Oczekując miejsca, wysiadują po smrodliwych izbach leniwie po całych dniach, nocują tam i jedzą. Po kilku dniach wyczekiwania takiej posady, bo w interesie faktorki leży przewlekać jak najdłużej, wyda sługa parę zaoszczędzonych szóstek, zastawia odzienie, a w końcu i kufer. Napój i jadło dostarcza faktorka, tak samo pośredniczy w zastawianiu odzieży i kufra Zysk cały pozostaje w jej kieszeni, a gdy już sługa bez centa i obrana ze wszystkiego, poddają jej inny zarobek! Nareszcie znaleziono miejsce — jest służba. — Faktorka zarabia 1 zł., od służbodawcy 50 ct., od sługi 50 ct. Po dwóch, lub trzech tygodniach, poznaje służbodawca, jakie mu ziółko nastręczone. Woła faktorkę, czyni jej wyrzuty. Następują tłómaczenia i obietnica dostarczenia »feiny« sługi. Sługa od siebie także wymyśla faktorce, za co utrzymuje obietnicę »fajnych« państwa. Tak to powtarza się ciągle, ze szkodą dla potrzebujących sług, którzy nie mają, ani obsługi, należytej, ani pewności bezpieczeństwa swego mienia i ze szkodą dla sług wiecznie obdartych, biednych, zadłużonych, rzuconych na pastwę niesumiennego wyzyskiwania przez faktorki. Że podobne pokątne zakłady stręczenia istnieją i prosperują, winna w znacznej części sama publiczność, przyjmująca sługi bez książek i ze względu na taniość, udająca się do faktorek po sługi. Policja powinna wziąć się do tej sprawy i z energią bezwzględnie wytępić z korzeniem zakłady szerzące niepewność mienia, niemoralność i wyzyskująca tę klasę, która jest najbiedniejszą.

Z *Drohobycza* donoszą:

Przeniesienie zakładu karnego do Drohobycza, jest jeszcze zawisłym od chemicznej analizy wody i od ilości tejże. Tym celem wiercić się ma jeszcze jedną studnię na gruncie, przeznaczonym pod budowę pod »Górką«, a gdy wydatność wody i jakość tejże zostanie skonstatowaną, nie ulega żadnej wątpliwości, że u nas stanie ten zakład, gdyż w ministerstwie Drohobycz postawiono na pierwszem miejscu. Za kilka tygodnie sprawa się stanowczo i ostatecznie rozstrzygnie, bo wszystko zależy od wody.

Gmach Sądu powiatowego w Drohobyczu, już stanowczo będzie postawiony na gruntach Segalów w samem mieście. Gmina kupuje ową realność za 17.000 zł. i oddaje pod budowę z tem, że rząd zwróci gminie budynek wagowy, gdzie obecnie mieści się sąd karny i że równocześnie sprawa budowy zakładu karnego pod »Górką« zostanie korzystnie dla miasta załatwioną. Tak wiec i ta nader ważna sprawa, ogół obchodząca i pilna, została ostatecznie załatwioną ku powszechnemu zadowoleniu. Opozycji w naszej Radzie miejskiej chwali się takt i wyrozumienie, iż w tej sprawie zaniechała obstrukcji i przybyła na posiedzenie, by wobec radcy ministerjalnego p. Skowrona i sekretarza wyższego sądu krajowego p. Rybickiego, dać wyraz jednomyślności uchwały. Niech opozycja zawsze tak postępuje w sprawach publicznych, a wtedy nikt jej nie będzie śmiał czynić zarzutu, że działa na niekorzyść gminy i przyczynia się do przeciągania spraw ogólnego dobra.

Z *Liska* donoszą:

Hr. Ignacy Krasicki, nowowybrany poseł liski, właściciel dóbr liskich, ofiarował w mieście Lisku dom murowany piątrowy, w którym mieściły się areszta sądowe, na ochronkę dla dzieci, pod opieką zakonnic, aby w tym domu, gdzie dotychczas niejeden pokutował, odtąd ubogie młode pokolenie odbierało pierwsze religijne wychowanie. Adaptacją tego domu dla wskazanego celu, zajmie się Towarzystwo Dzieciątka Jezus, które u nas z inicjatywy zacnych tutejszych pań, od roku się zawiązało i bardzo pięknie prosperuje. Czołem zacnemu ofiarodawcy za tak hojny dar!

Chełmno (Prusy zachodnie). W sprawie zniesienia nauki języka polskiego w gimnazjach w Zachodnich Prusach, a mianowicie w gimnazjum w Chełmnie, otrzymała *Germania* korespondencję, w której ostro się zwraca przeciwko wypieraniu nauki języka polskiego z wyższych zakładów, wyrażając nadzieję, że pan minister nie skłoni się ku spełnieniu życzeń szczwaczy hakatystycznych. Pomiędzy innemi, zwraca uwagę na niestosowność zakazu naki języka polskiego w gimnazjum w Chełmnie; zakaz ten bowiem obraża w wysokim stopniu najwyższy rozkaz gabinetowy z dnia 2 lutego 1832 r., wydany na prośbę ówczesnego ks. biskupa Ign. Mathy, a nakazujący uczenie polskiego języka, ponieważ gimnazjum w Chełmnie przekazano znaczne fundusze z zabranych dóbr klasztornych, a i znajomść języka polskiego koniecznie jest potrzebną ze względów religijnych i pedagogicznych. Z tego wynika, że gimnazjum przedewszystkiem miało kształcić polską młodzież i przygotowywać przyszłych duchownych dla ludności przeważnie polskiej, co też zmarły ks. biskup silnie zaznaczył w swem podaniu do króla.

Zakazu zatem nauki języka polskiego w gimnazjum chełmińskiem, nie może nikt wydawać samowolnie; sprzeciwiałoby się to najwyższemu orędziu, powyżej wymienionemu. Znieść naukę języka polskiego w tem gimnazjum, może według prawa tylko nowe najwyższe orędzie. Zniesienie zresztą nauki języka polskiego, przyniosłoby bezwątpienia znaczne szkody pod względem religijnym ludności polskiej w Prusach Zachodnich; popieranie zaś i krzewienie religji, nazywa się przecież wyraźnie w najwyższem orędziu szczególnem zadaniem tego zakładu.

Chicago (Ameryka). Prasa polska w Ameryce rozwija się nieustannie, tak jakościowo, jak ilościowo. W Chicago zaczął wychodzić *Dziennik narodowy*, którego numer okazowy przedstawia się bardzo dobrze. Artykuły pióra pp.. T. M. Helińskiego, dr. K. Midowiera, F. H. Jabłońskiego, M. J. Sadowskiego. dr. W. Kuflewskiego, J. Chrzanowskiego, prof. T. Siemiradzkiego, S. Barszczewskiego, pani H. Sawickiej i innych, zawierają poglądy na rozmaite sprawy żywotne, których omawianiu poświęcone będą łamy tego pisma. W szeregu ilustracyj widzimy portrety rozmaitych wybitnych osobistości i t. p. W Saint Louis, *Tygodnik polski* przestał wychodzić. Na jego miejsce powstały w tem mieście, aż dwa odrazu tygodniki: *Echo St. Louiskie*, którego wydawcami są pp.: A. Balcerzak i C. Janowski, oraz *Przewodnik polski*, wydawany kosztem spółki wydawniczej polskiej, a podpisany przez p. W. A. Godlewskiego, jako redaktora.

W redakcji *Polonii w Ameryce*, wychodzącej w Cleveland, zaszła ta zmiana, że po p. Wolczyńskim, który *Polonię* redagował lat kilka, objął redakcję p. Bolesław Śmiałek z Bay City.

Genewa. Wydział przyrodniczy w tutejszym uniwersytecie, ze stopniami »bakalarek« (bacheliers do sciences physiques et naturelles) ukończyły: pp. Wiktorja Przygodzka, Stanisława Rychterówna i Melanja Rozenbandówna.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Operetka. Wznowiono *Piękną Helenę* — nieśmiertelną *Piękną Helenę*, która w historji umarła przed tysiącami lat, na scenach kładzie się na odpoczynek w złocistej teatralnej tradycji trumnie i powstaje z niej świeża, rumiana, piękna, a co najdziwniejsza — młodsza, jak jej siostrzyce, co się daleko później od niej porodziły...

Zdarzają się w świecie teatralnym takie cuda. Więc jest u nas po raz pierwszy na lwowskiej scenie piękną Heleną panna Irena Bohuss. Była i piękną, i śpiewała przepięknie...

Drastyczność akcji przykrywała panna Bohuss grą przedziwnego smaku artystycznego i tej sympatycznej pełnej wdzięku niewieściego skromności, która była do twarzy, i aktorce, i śpiewaczce, i kobiecie...

Panna Bohuss pod względem wokalnym stanęła na szczycie partji, pod względem gry sięgnęła do subtelnego artyzmu, a nigdzie nie była trywialną i rozwydrzoną heterą, lecz... wszędzie piękną Heleną...

Wspaniałe kosze kwiatów, jakie podano z orkiestry pannie Bohuss świadczyły wymownie o niezwykłem uznaniu dla naszej nadobnej i utalentowanej primadonny. Parysem tym ra-

zem jest p. Malawski — śpiewa poprawnie, miejscami efektowanie i silnie, a gra bez afektacji i szlachetnie.

Pan Myszkowski w dawnej swej roli Kalchasa nie osłabł i nie spowszedniał. Zawsze jest pełen humoru i komizmu.

Tryskającego satyrą Menelaja, gra p. Lelewicz z przedziwną jowialnością, podtrzymując świetne tredycje tej postaci na naszej scenie.

Całość *Pięknej Heleny* wyreżyserowana wybornie, tak wybornie, że giną w niej małe usterki...

Orest nie będzie nigdy należał do wdzięcznych ról panny Askenassy.

Balet w 3-cim akcie imponuje brawurą choreograficzną. *Omega.*

═ Z Warszawy :

Jeśliś nie był jeszcze w teatrze ludowym — idź tam koniecznie. To trzeba widzieć! Oprócz panów w paltach porządnych, oprócz pań w strojnych kapeluszach, zobaczysz tam szary i czarny tłum ludzi, nie zawsze czystych, nie zawsze cało ubranych, ale zawsze wzruszonych, lub rozbawionych tem, co słyszeli i widzieli.

Dotychczas, teatry nasze nie znały takiej publiczności i publiczność taka nie znała teatru. To wcale nie to, cośmy widywali w ogródkach. Tam zawsze gościła i gości rozpusta — tu możesz śmiało przyprowadzić żonę i córkę nieletnią, tu nie ma zgorszenia żadnego. Spotkasz tam stróżów i wyrobników fabrycznych, i drobnych przekupniów. Lud warszawski nieraz już dał dowody, że umie być trzeźwym i karnym, i delikatnym, i inteligentnym. Teatr ludowy jest nowym tego dowodem. Nie ma tam krzyków, nikt rozmową nie przeszkadza sąsiadowi. Gdy zgasło raz światło elektryczne — żadna ztąd nie wyniknęła awantura — co się przytrafiało w wielu innych teatrach. Słowem — gdy się na to patrzy, radość się czuje i pociechę. Dotychczas najniższe warstwy naszej ludności nie znały, co rozrywka umysłowa — teraz się do niej garną, a ona je podniesie i uszlachetni, i oświeci w niejednem.

Sam teatr, scena i aktorzy — robią również dobre wrażenie. Nowe to jeszcze, nieznane, a na każdej nieutorowanej ścieżce trudności pokonywać trzeba. Ale gdy ci artyści poznają i zastosują się do potrzeb i gustów swoich słuchaczów, gdy słuchacze poznają i polubią artystów, rzecz pójdzie jeszcze lepiej, jeszcze pożyteczniej. Muzyka wyborna.

═ Z Poznania :

Dramat Jana Kasprowicza p. t. *Bunt Napierskiego*, ściągnął do teatru liczną publiczność, zainteresowaną pracą syna Wielkopolski, dzielnicy, która nie odznacza się obfitością pomysłów scenicznych. Tem większe było zaciekawienie, że p. Kasprowicza poprzedziła sława, jednego z największych, dziś żyjących poetów. Publiczność przyjęła sztukę nadzwyczaj gorąco, a czar poezji wionął do niej ze sceny. Artyści wywiązali się znakomicie ze swego zadania, co tem więcej zasługuje na uznanie, że dramat, napisany wierszem pełnym natchnienia, przedstawia wiele trudności w oddaniu myśli i wymaga pamięci każdego poszczególnego artysty. Dyrekcja nie szczędziła nakładu w nowych kostjumach i dekoracjach, aby akcję oddać odpowiednią czasom, w jakich się odbywa.

═ Z Paryża :

Sezon teatralno-muzyczny rozpoczął się już na dobre, nie zajaśniał jednakże niczem nadzwyczajnem. Szereg słynnych koncertów Collonne'a w Chatelet, zaczęto *Przeklętym strzelcem* Cezara Francka, *Namouna* Loli'ego i 4-ma młodzieńczymi utworami Saint-Saensa, z których *Marzenie wieczorne* i *Wojskowy marsz francuski* spotkały się z burzą oklasków. W operze komicznej, dano z powodzeniem balet tegoż kompozytora, wystawiony już w grudniu r. z. w Lyonie. Nowy teatr odegrał po raz piewszy we Francji wagnerowskiego *Tristana* i *Izoldę*.

»Odeon« rozpoczął „poniedziałki klasyczne" utworem Rotrou'a, tragedjopisarza z czasów Corneille'a p. t. *Święty Genest*. Wystawił także niezły dramat Maurycego Soulié *Chênecoeur*: historję niesnasek małżeńskich, zakończoną pogodzeniem. Z innych dramatów, zasługują na wzmiankę Chartona i Depre'a *Przyrodni ojciec*, wystawiony w teatrze Antoine'a i ładna komedja Augasta Germain *Miłość płacze i śmieje się*, dawana obecnie w teatrze Athénée. Y.

═ Z wielką reklamą przedsięwzięte koncerty orkiestry włoskiej pod wodzą Mascagniego, nie doznały w Niemczech oczekiwanego powodzenia. Zarówno w Berlinie, jak i w miastach pomniejszych, zbyt jaskrawe, nie dość subtelne traktowanie utworów symfonicznych w wielkim stylu, sprawiło wrażenie nie dość korzystne. Krytyka chwali tylko wykonanie rzeczy włoskich, zwłaszcza kompozycyj samego Mascagniego. W orkiestrze, przy pulpicie drugich skrzypiec, zasiada, jako cudowne dziecko, siedmioletni synek popularnego kompozytora.

═ Rękopis Kołłątaja! Pewien krakowianin znalazł i zakupił u jakiegoś antykwarjusza rękopis Hugona Kołłątaja. Jest to zbiór jego prac poetycznych, wybierany i przepisywany własną ręką w czasie niewoli jego w Jozefsztadzie. Obszerny tom, zawierający kilkaset stron, nabył handlarz na jakiejś licytacji Rękopis dobrze zachowany, ma na pierwszej karcie następujący napis: „Promittunt medici, bractant fabrilia fabri. Scribimus indocti doctique poemata passim, (Horat. Epist. lib. II. Epis, I.). Trochę niżej zaś: „Dyonizemu Kołłontajowi tę pamiątkę drogą zostawia i oddaje Marya Krasicka". Na drugiej stronie rękopisu znajduje się następująca dedykacja, własną ręką autora pisana:

„Do Maryanny z Kołłontajów Krasickiej. Żądałaś WPani mieć zbiór prac moich poetycznych, któremi bawiłem się podczas moiey niewoli i później. Czynię zadosyć Jej życzeniom. Odzyskawszy pisma zostawione w Josefstadzie, wybrałem z pomiędzy nich znośniejsze wiersze, które razem zebrane przesyłam. Naydziesz w tym zbiorze moie Smutki, moie Hymny, z kilku Dawida Psalmów przełożone, moie różne Zabawy, w czasie niewoli, lub później napisane. Naydziesz nareszcie trzy Pieśni niedokończonego Poematu o Cierpliwości, pod tytułem: „Jobiada". Mały ten zbiór dowiedzie, że jeżeli bawiłem się rzeczą, którey nie odpowiadała zdolność, byłem przynaymniej skromniejszy w wyboczeniu zagranicznego mego talentu i nie naśladowaniem zbytkiem owych Poetów, którzy kilkadziesiąt tysięcy wierszów dla księgarni i Bibliotek, lecz nie dla Czytelników przeznaczyli".

W lot.

═ Manja »ankiet«.

Autor artykułu w *Dzienniku Polskim* w sprawie objęcia dyrekcji nowego teatru, rzuciwszy kilka zdrowych uwag w tej kwestji zboczył na bezdroże „ankietowe".

Pragnie on zwołać rodzaj sejmiku teatralnego, któryby powziął uchwałę stanowczą co do tego, jak się ma kierować Rada miejska w sprawie nowego teatru.

I po co to wszystko?... Na narady takie nie ma czasu, a powtóre co tu radzić?... Kwestja, czy teatr nowy ma być prowadzony w zarządzie miasta, jest już zdecydowaną, choć nie ma jeszcze uchwały. Miasto nowego teatru w swojej administracji prowadzić nie będzie, a co do dzierżawy, to drogi są znane!

»Ankieta« taka miałaby chyba charakter akademiczny, bez żadnej praktycznej doniosłości. U nas w Galicji „ankiety", w ogóle; użytku nie przyniosły, a już taka „ankieta" teatralna, jak doradza *Dziennik Polski* byłaby rodzajem zabawy, może poważnej i interesującej, ale zawsze zabawy. A tu akurat czas na taką zabawę, no i potrzeba jej tak piekąca, że nikt się przy niej nie zagrzeje...

═ Nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszy gal. Banku Hipotecznego we Lwowie.

Pod przewodnictwem wiceprezesa Rady nadzorczej p. Tchórznickiego, odbyło się dnia 6. grudnia b. r. nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów powyższego Banku.

Zagaiwszy obrady, uczcił wiceprezes Tchórznicki pamięć zmarłego onegdaj śp. Dra Franciszka Smolki i podniósł, że Bank hipoteczny miał ten zaszczyt, iż zmarły przez długi szereg lat był członkiem jego Rady nadzorczej, poświęcał mu wolne od zajęć parlamentarnych chwile i znacznie przyczynił się do jego rozwoju. Zgromadzeni wysłuchali tej mowy stojąc.

Następnie p. Niezabitowski imieniem Rady nadzorczej przedstawił wniosek o powiększenie kapitału akcyjnego o 1,400.000 zł. Wniosek ten motywuje Rada nadzorcza tem, że od roku 1893 wszystkie gałęzie czynności Banku hipotecznego wzrastają tak nagle, że pomimo dokonanych w ostatnich sześciu latach nowych emisyj, kapitał akcyjny okazuje się za szczupły. I tak pożyczki hipoteczne wzrosły od roku 1892 z 30,868.700 zł. na 60,510.600 zł., również powiększył się portfel wekslowy z 5,534.000 zł na 8.512.000 zł. a stan debitorów z 5,084.000 zł. na 10,337.000 zł. Nadto rozszerzyły się interesa Banku przez udział jego w przedsiębiorstwach przemysłowych, a Rada nadzorcza jest zdania, że obowiązkiem Banku jest nieść przemysłowi krajowemu życzliwą pomoc.

Radca dworu dr. Edward Podlewski postawił wniosek, aby sprawę podwyższenia kapitału akcyjnego odroczyć aż do ukończenia rachunków za rok bieżący. P. Schütz zgadza się na powiększenie kapitału akcyjnego, sądzi jednak, że Zarząd Banku zaciąga niejako moralny obowiązek prowadzenia interesów bankowych tak, aby akcjonarjusze i w przyszłości otrzymali dywidendę nie mniejszą od obecnej.

Wniosek odraczający p. Podlewskiego odrzucono wszystkimi głosami przeciw głosowi p. Podlewskiego i powzięto taką samą większością głosów następujące uchwały:

1. Powiększa się kapitał akcyjny Banku przez wydanie dalszych 7000 akcyj z kuponami, z których pierwszy jest płatny 1 stycznia 1901, z 7 miljonów na 8,400.000 złr.

2. Zastrzega się akcjonarjuszom prawo poboru nowych akcyj po cenie 280 złr. za sztukę, oprócz stempla w kwocie 2 złr. 50 ct. w ten sposób, że na 5 starych akcyj przypada jedna nowa. Ułamki nie będą uwzględnione

3. Prawo poboru może być wykonane tylko w czasie od 15 grudnia 1899 do 15-go stycznia 1900 i z tym dniem gaśnie. Za wpłaty poczynione przed dniem 2 stycznia, bonifikować będzie Bank 6% odsetki, natomiast za wpłaty poczynione po dniu 2 do 15-go stycznia doliczać będzie Bank 6% odsetki.

4. Nadpłata (agio) 80 złr. od akcyj, razem zatem kwota 560.000 złr. wpłynąć ma do zwyczajnego funduszu rezerwowego z kwotą 420 000 złr., a do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego z kwotą 140.000 złr.

═ Zdziczenie obyczajów;

W ostatnich czasach, w pismach niemieckich znaleść można straszne opisy znęcania się nad

dziećmi. Znane wypadki i sprawy Humlów i Kutscherów, które już sąd badał i w rozprawie wykazał całą ohydę i potworność tych zbrodni, nie są wcale odosobnione i obecnie prawie co dzień dostaje policja zawiadomienie, że w tem, a w tem mieszkaniu, u tych, a u tych znajduje się dziecko, którego rodzice starają się je zakatować. Dziecko skatowane, poranione odbiera władza rodzicom i umieszcza gdzieś u obcych, a rodzice pociągnięci zostają do odpowiedzialności.

Lecz te tak często obecnie pojawiające się zbrodnie w społeczeństwie niemieckiem, w tym kraju »czystych obyczajów i bojaźni Boga«, są o tyle więcej chakterystycznemi, że po największej części głównie matki mordują. To jest przecie wprost straszne. Bo jeżeli zabicie kogoś dla rabunku, lub z zemsty, gdzie jedno uderzenie, lub starzał odbiera bliźniemu i to obcemu życie, nazywamy zbrodnią, to jakiejże nazwy użyć na określenie tak potwornej ohydy, jaką jest powolne i poniekąd systematyczne mordowanie własnego dziecka. Cóż to za straszne kobiety!

A dodać trzeba, że te matki, które dotąd pociągnięte zostały za pastwienie się nad dziećmi do odpowiedzialności, należą do tak zwanych lepszych klas, do średnio zamożnych, a tem samem posiadać muszą trochę oświaty. Taka n. p. Kutscherowa, jest żoną oficjała pocztowego, Humlowie ludzie dosyć zamożni.

Równolegle z tem, bardzo często wyczytać można w pismach niemieckich, że dziewczynka 12-to letnia, uczennica 4, lub 5 klasy, w obawie przed karą rzuciła się z piętra. Tego rodzaju wiadomości, są na porządku dziennym.

Tu mimowoli nasuwa się reflekcja, że to dziecko musiało bywać strasznie karane i że obawa przed matką, była tak wielką, że biedactwo wolało życie sobie odebrać i raz skończyć, niż narażać się na gniew tej matki.

Wszystko razem biorąc, jest straszne i zgrozą przejmujące. I cóż pomyśleć o społeczeństwie, które takie kobiety, takie matki wydaje, że ich nawet, z hjenami porównać nie można. A jednak, to samo społeczeństwo, z butą właściwą szczepowi germanskiemu, tyle rozprawia i krzyczy, że ono przoduje całemu światu w cywilizacji, że jest narodem »czystych obyczajów i bojaźni Boga« i dlatego nad innymi panować powinno.

Wszak wiemy, że zacne kobiety, dobre matki, są podstawą społeczeństw i stanowią nie jako ich wartość. To też biorąc z tych tak obecnie częstych wypadków mordowań dzieci przez matki — niemki, nie podobna o tem społeczeństwie mieć bardzo korzystnego pojęcia. Wszakże coś podobnego nie dzieje się prawdopodobnie u dzikich ludów, a nawet u ludożerców.

═ Joubert i Krüger.

Pict Joubert i Paweł Krüger, nigdy nie byli przyjaciółmi. W Pretorji od dawna jest tajemnicą publiczną, że obydwaj, występujący urzędowo jako przyjaciele, nie zgadzają się ze sobą. Nic ich ze sobą nie wiąże, prócz miłości do wspólnej ojczyzny. Krüger podziwia strategiczne zdolności Jouberta, a Joubert zazdrości Krügerowi stanowiska, wpływów i majątku. Jouberta lud obdarzył przydomkiem »Slim Piet«, co znaczy po holendersku: chytry, przebiegły. Zresztą, nie można o nim powiedzieć nic złego. Ponieważ początkowo był handlowcem, a potem kolonistą i generałem — umie zawsze zapewnić sobie lwią część zysków w operacjach finansowych. Joubert fotografuje się bardzo chętnie. Twarz jego znaną jest w całym Transwaalu; są to typowe rysy inteligentnego boera. Nad wysokiem, bruzdami pooranem czołem, biała czupryna, oczy szare, dobroduszne, nie ma w nich nic ukrytego, co tak razi u przeciętnych boerów; wyraz ich zimny i surowy, rzadko igra na nich uśmiech, charakterystycznym jest nos orli. Na twarzy rozlana powaga wielka. Joubert jest francuzem. Jego przodkowie byli hugonotami francuskimi, którzy przenieśli się w roku 1688 do Holandji. Joubert usiłował kilkakrotnie zepchnąć Krügera z prezydentury, ale naprózno. Przed pięciu laty dopomógł nawet Krügerowi do zwycięstwa, pozwalając na postawienie swej kandydatury, żeby przez rozbicie głosów wolnomyślnych nie dopuścić do wyboru kandydata wolnomyślnych, luteranów, sędziego Kotzego. Krüger przeszedł, jako kandydat purytanów.

Przegląd polityczny.

I znów w naszym parlamencie pojawiła się obstrukcja. Tym razem jednak, obstrukcja nie jest karczemną, niemiecką, na wzór Wolfa i Schönerera, ale jest czysto parlamentarną, to jest spokojną, bez krzyków i tłuczenia w pulty.

Obstrukcję robią czechy. Poniekąd mają prawo do tego, ażeby ten rząd zwalczać, który obejmując ster, odrazu skasował wywalczone przez nich pewne ustępstwa w sprawach językowych.

Być może, że rozporządzenia gabinetu hr. Badeniego, zaprowadzające w służbie wewnętrznej i urzędowaniu język czeski, były przedwczesne i w państwie niby konstytucyjnem nie prawidłowe, bo nie miały sankcji parlamentu, a więc nie były konstytucyjnie ustawowe. W każdym jednak razie, rozporządzenia te były sprawiedliwe, bo dążyły do tego, aby narodowi, który ma swój wyrobiony język, swą historję i literaturę, dać prawa, aby w ojczystym języku załatwiano sprawy urzędowe.

Wydając te rozporządzenia, hr. Badeni liczył na to, że posłowie czescy do Rady państwa, otrzymawszy od rządu takie ustępstwo, przejdą z opozycji i połączą się z prawicą, która wówczas nie była dość silną, aby rząd mógł się na niej opierać. I tak się też stało.

Lecz to ustępstwo uczynione przez rząd na korzyść czechów, wywołało wśród radykalnych niemców, grawitujących ku Berlinowi, ogromne rozgoryczenie. Pamiętne są owe posiedzenia Rady państwa przed dwoma laty, gdzie taki Wolf et consortes wyprawiali wprost burdy karczemne. Nie były to obrady wysłanników narodu, ale bójki i wrzawa piekielna. Tu niemcy, ów naród, który wiecznie i szeroko mówi o kulturze i uważa się za twórcę i krzewiciela tej kultury — dowiedli, że owa historycznie znana dzikość dawnych germanów, tkwi w nich jeszcze i teraz. Nie chodziło tu o parlamentarne bronienie swych rzekomych praw narodowych, ale była to walka germanizmu ze słowianszczyzną.

I tym razem, znów żywioł germański zwyciężył. Po kilku zmianach gabinetowych przyszedł do steru gabinet hr. Clarego. Jest to tylko firma, bo właściwym kierownikiem jest minister spraw wewnętrznych Koerber.

Nie jest i nie może być dziwnem, że posłowie z Czech, którzy należeli i nawet jeszcze dziś należą do prawicy, na której opierały się wszystkie dotychczasowe gabinety, urządzają obstrukcję.

Podziwiać też należy karność i spryt czeskich posłów. Kilkominutowa narada w klubie wystarczy, aby każdy z nich wiedział, co ma zrobić, co i jak mówić, aby nie wypaść z kontaktu ze swymi kolegami. Taka cicha i spokojna obstrukcja jest straszną dla rządu, bo on wobec niej jest bezsilny. A do tego jeszcze przypadkowo tak się sytuacja parlamentarna korzystnie ułożyła dla czechów, że rząd musi się z nimi liczyć i coś zrobić, aby ich ugłaskać. To też gabinet hr. Clarego rozpiął żagle ugodowe z czechami i kuje się polityczny *modes vivendi*. — Może się i ukuje.

My polacy, wobec tej walki germanizmu ze słowiańszczyzną, możemy i powinniśmy całe nasze sympatje zwrócić ku czechom i o ile to w naszej mocy, iść im z pomocą.

W każdym razie, z tej walki odnosimy doniosłą korzyść, bo uczymy się bronić i skupiać przeciw groźnemu wrogowi, który chce nas zagarnąć i pochłonąć. Na szczęście, minęły już te czasy bezpowrotnie, gdzie my — gryząc się między sobą, ułatwialiśmy wrogowi zwycięstwo. Dziś pojąwszy, że tylko solidaryzowanie się nas słowian w Austrji, jest naszem zbawieniem, powinniśmy wziąść sobie za hasło w tej walce »Hej ramie do ramienia!...«

Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Na zapałki zużywa się bardzo wiele drzewa, jak wynika z następującego obliczenia. Przyjmijmy, że w Europie jedna osoba spotrzebuje dziennie 7 sztuk, to dziennie spotrzebowuje Europa 2 miljardy, a w roku 750 miljardów zapałek. Zapadłki te, ułożone szeregiem obok siebie, dałyby linją długą na 36 i pół miljardów metrów, któraby objęła ziemię 829 razy, a tych 829 pierścieni, położonych obok siebie, utworzyłby wstęgę o 1.65 metr. szerokości. Ponieważ zaś 6000 sztuk zapałek waży 1 kilogram, to na dzienną potrzebę wypada około 300.000 klg. drzewa. Że zaś 1 metr kubiczny drzewa topolowego, najlepszego na zapałki, waży 300 klg., potrzeba ze 400 metr. kub. drzewa, ważącego więcej, aniżeli 100 miljonów kilogramów, na pokrycie rocznej potrzeby w Europie.

Jak sobie radzić w dymie. Mało kto wie, że gdy wskutek jakiegoś wypadku, mieszkanie tak jest napełnione dymem, iż w niem oddychać nie można, to nad podłogą zawsze znajduje się na 15 do 22 centymetrów wysoka warstwa czystego powietrza. Otóż należy niezwłocznie obwiązać sobie nos i usta mokrą flanelą, lub jedwabną chustką, doczołgać się na czworakach do okna, otworzyć je, albo nawet i wybić szybę dla pospiechu.

Po otrzymaniu jedenastu numerów

już czas odesłać prenumeratę. Przypominamy o tem i prosimy nie zmuszać administrcji, do upominania się osobnemi kartami korespondencyjnemi. Prosimy nie narażać wydawnictwa na stratę.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

Pan Trawiński w Philadelfji. Cztery dollary, jako roczną prenumeratę otrzymaliśmy. Numera od początku wysłaliśmy. Kalendarz, jako premium wyślemy, gdy wyjdzie z druku. Innych książek na składzie nie mamy.

Lit. Ar. ze Świata. Pomysł dobry, ale wykonanie słabe.

Wiewiórka. Ząbki ostre — jednak orzechy za twarde — nie wydrukujemy.

Li-li. Poszło do kosza.

Cudak. Prosimy przysłać co innego.

R. R. w K. Takie sprawy omijamy.

Autorom wierszy: „Tęsknota", „Volapück" i „Gawot" — utwory panów drukowane nie będą.

Mizantrop z za morza. Kota w worku nie kupuje się i w ogóle, koty tak znowu pokupne nie są.

Blondynka z czarnemi oczami. Szkoda, że wiersze pani nie są tak czarujące, jak zapewne włosy i oczy...

Nadesłane.

HOTEL IMPERIAL we Lwowie, w najpiękniejszej części miasta, na ulicy Trzeciego Maja. Urządzony z **prawdziwym europejskim komfortem, a mimo to ceny przystępne.** Od apartamentów, do pojedyńczych pokoi. Obsługa wzorowa i rzetelna. W hotelu znajduje się restauracja i kawiarnia. Czystość, porządek, akuratność i umiarkowane ceny. [20-12-8]

Obrońca dr. Zipper

przeniósł kancelarję do realności przy **ulicy Podlewskiego l. 8.** (63 6-2)

Stryj! Hotel Dienstl. Stryj!

naprzeciw dworca kolei, wykwintnie urządzony. Ceny przystępne! Właściciel Stanisław Dienstl, restaurator kolejowy. (49-3-3)

Kramarzowski właściciel **kawiarni, restauracji i hotelu Przemyskiego** w Przemyślu, poleca swoją kawiarnię i restaurację ze smacznemi, zdrowemi i taniemi potrawami. Wina wyśmienite we wszelkich gatunkach, kawa i herbata doskonałe, urządzenie i usługa salonowe i eleganckie. Hotel posiada kilkadziesiąt pokoi o cenach nader umiarkowanych dla użytku gości, a czystość, prędka i wzorowa usługa, oraz uprzejmość gospodarza sprawiają, że kto raz się zatrzyma w hotelu Przemyskim, ten go już nigdy nie omija. (61-3-2)

Uczciwość i rzetelność w handlu, to najlepsza reklama dla kupca. Fabryka pudełek i tutek cygaretowych **„Noris“ W. Bełdowskiego w Krakowie, przy ulicy Poselskiej l. 20.** zjednała sobie od dawna taką opinię w całym kraju. Tutki z tej fabryki pochodzące, mają już stałą reputację i każdy kto zaopatruje się w te wyroby, ma to głębokie przekonanie, że p. W. Bełdowski, opierając się na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na długoletniem doświadczeniu, daje swym klientom rzeczy doskonałe. Sprężysta i energiczna kontrola p. W. Bełdowskiego, najlepiej gwarantuje jakość towarów tej fabryki, a ogromny zbyt i ciągły ruch wyrobów jest rękojmią, że towar jest zawsze świeży i w wybornym gatunku. (7447·4-4).

Co jest Quäker Oats? Quäker Oats otrzymuje się przez wyłuszczenie najlepszego amerykańskiego owsa. Młyny Quäker Oats mielą tylko pewien rodzaj owsa plantacyjnego. Jeżeli owies wyłuszcze się tak samo, jak Quäker Oats, to produkt ten przedstawia w ogóle większe korzyści dla zdrowia i kuchni, jak inne zboża, np. pszenica, ryż, jęczmień itd. Quäker Oats zawiera 16% białka i przeszło 6% tłuszczu. (70—5-1)

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.